

# TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

# APAW

Nr 22 (114) Rok III

CENA 20 MLS.

M.P. 2 CZERWCA 1946 R.

## RAPORT NA KREMLU

Dnia 23 maja oficjalne agencje prasowe rządu sowieckiego i warszawskiego doniosły, że do Moskwy przybyli: „prezydent Krajowej Rady Narodowej Bierut, premier rządu, Osóbka-Morawski, marszałek Polski Rola-Żymierski, wicepremier Gomółka, minister gospodarki narodowej Minc” itd. itd., a więc ogółem najwpływowse osoby administracji warszawskiej, z wyjątkiem szefa polskiego oddziału NKWD Radkiewicza, który pozostał w kraju dla pilnowania „bezpieczeństwa”. Nieobecność w Moskwie Mikołajczyka, dotychczas jeszcze tytułarnego „wicepremiera” nikogo nie zdziwi, wiadomo już bowiem bez żadnych wątpliwości, że jest on obecnie w nielase.

W następnych dniach komunikaty donosiły o przyjęciach u Stalina i obiadach u Mołotowa, a 26 maja br. ogłoszono komunikat końcowy, omawiający wyniki rozmów. Stwierdza on, iż „osiągnięto zupełną zgodę w sprawach doniosłych zagadnień. Zgoda ta wzmacnia jeszcze bardziej przyjaźń i współpracę łączącą oba kraje, wzmacnia sojusz trwający między narodami radzieckim i polskim.”

Następnie wyliczone zostały szczegóły tej ugody: „Anulowane zostały wszelkie zobowiązania finansowe załączające za strony armii polskiej wobec Związku Radzieckiego, włączając w to zobowiązania rządu gen. Sikorskiego. Z drugiej strony anulowano też wszelkie pretensje wypływające z dostaw rządu polskiego dla armii czerwonej. Do czasu, kiedy zbudowany zostanie własny przemysł polski, który będzie w stanie zaopatrywać we własnym zakresie polskie siły zbrojne, rząd radziecki otworzy długoterminowe kredyty na ten cel dla rządu polskiego. Ze względu na brak dostatecznych zapasów gotówki i ze względu na trudności na jakie rząd polski napotyka przy odzyskaniu polskiego funduszu złota, zdeponowanego za granicą przed wojną i w czasie wojny — rząd sowiecki udzieli Polsce pomocy w postaci własnych rezerw złota. Zgodnie z dawniej zawartymi umowami, rząd sowiecki przyspieszy dostawy żywności dla Polski, a to w związku z trudnościami aprowizacyjnymi panujący-

mi w Polsce, trudnościami wynikłymi na skutek spustoszeń wojennych.” Komunikat kończy się zapewnieniem, że „rozmowy toczyły się w przyjaznej atmosferze i nacechowane były wzajemną serdecznością”.

Tyle komunikat moskiewski. Co on oznacza?

„Wspaniałomyślna” likwidacja długu z tytułu utrzymywania wojsk polskich w Sowieciech, zaciągniętego przez rząd gen. Sikorskiego, była już wielokrotnie przez Moskwę i Warszawę reklamowana i zapowiadana. Jeżeli rekompensatą za to ma być skreślenie należności za utrzymanie w Polsce przez

dwa lata ogromnych armii sowieckich — to oczywiście Sowiety zyskały na tym conajmniej w stosunku tysiąc do jednego, licząc tylko „legalne” dostawy, pobrane przez armię sowiecką w Polsce, nie zaś zagrabione przez nią olbrzymie dobra narodu polskiego, zrabowane czy to pod pozorem brania łupu niemieckiego, czy też bez żadnego pozorów. Komunikat nie mówi kto płacić będzie za utrzymanie wojsk sowieckich, które w dalszym ciągu przebywają w Polsce. Wiadomo powszechnie, iż wojska te w krajach okupowanych zaopatrują się „na miejscu”. Oznacza to, że naród polski nadal płacić będzie koszty sowieckiej okupacji. Fakt ten stanowi jaskrawą ilustrację sowieckiej wspaniałomyślności.

Ustęp komunikatu o gotowości rządu sowieckiego do udzielenia Polsce złota byłby wręcz groteskowy, gdyby cała sprawa nie była tak tragiczną. Wiadomo, że nikt tak skrzętnie nie gromadzi złota, jak właśnie Sowiety. Jest im ono potrzebne dla realizowania szeregu pierwszoplanowych z punktu widzenia sowieckiego państwa i komunistycznej ideologii, celów. Wiadomo np., że cała głośno reklamowana akcja sowieckiej pomocy zbożowej dla Francji była motywowana wyłącznie chęcią zdobycia pokaźnych zapasów francuskiego złota. Zresztą, z sowieckiego punktu widzenia — złoto i tak jest Polsce niepotrzebne. Powinna ona wszystko kupować w Sowieciech i wszystko tam eksportować. Za tym tragikomicznym ustępem kryje się zapewne oszukańczy trick: Sowiety fikcyjnie pożyczą rządowi warszawskiemu złoto, za które ten kupi w Sowieciech (po cenach dyktowanych przez Moskwę) nieco zboża, być może tego samego, które w ubiegłym roku zostało z Polski wywiezione transportami czerwonej armii. Dług Polski z tego tytułu figurować będzie w zlocie i jeżeli Anglia i Ameryka wydadzą rządowi warszawskiemu złoto Banku Polskiego — to powędruje ono prosto do skarbcza „Gosbanka” w Moskwie. Tak samo Hitler ograł ze złota wszytkich swych satelitów. Ale komunikat podkreśla sowieckie dobrodziejstwa dla

(Dokończenie na str. 8)



*Zaufaliście mi w najtrudniejszych chwilach naszego istnienia, w najcięższych bojach, które nam stoczyć przyszło, a zwycięstwo, sława i dobre imię żołnierskie przylgnęły na zawsze do naszych sztandarów. Dziś stanowimy jedną wielką i trwałą rodzinę złożoną z żołnierzy, którym los wojny dyktował różne koleje. Skład nasz jest symbolem Walecznej Polski i tradycji Narodu Polskiego. Wszyscy bez wyjątku jesteśmy sobie równi wobec Narodu, który nakazuje nam wytrwać w naszej zdecydowanej postawie tak długo, aż cel będzie osiągnięty. Aby mieć siłę wytrwania musimy pamiętać o tym, że w każdej sytuacji musimy być zdecydowani dzielić wspólny los żołnierski, musimy być uparci w drodze do celu, niezależnie od trudności i kryzysów, które będziemy musieli łamać na swej drodze do Polski takiej, jaką nosimy w naszych sercach.*

(Z Rozkazu D-cy 2 Korpusu gen. dyw. Wł. Andersa).

# W POLSCE I O POLSCE

## REFERENDUM LUDOWE

Równoległe z coraz silniejszym przypieraniem do muru Mikołajczyka idealizuje się referendum ludowe jako źródło prawa. Rzecz osobliwa, że PSL — jak podało radio warszawskie — „po wielu dąsach opowiedziało się również za referendum ludowym“. W ten sposób PSL podmurowuje tezę Bieruta, że referendum, przez niego organizowane, stanowić będzie „dokument i fundament polityki Polski demokratycznej, opartej o wolę narodu“. W ten sposób PSL brnie coraz dalej, choć wbrew swej woli, w fałszowaniu dążeń politycznych narodu polskiego. Jest bowiem rzeczą jasną, że referendum pod bagnetami okupacyjnymi jest czystym produktem wymuszenia.

Głębsze wejrzenie w rzeczywistość polityczną Polski daje „The Contemporary Review“, który stwierdza, że prawdziwą przyczyną ociągania się rządu w sprawie rozpisania powszechnych wyborów jest obawa przed ich wynikami. „Beznadziejny dylemat stoi przed Polską — pisze wspomniany miesięcznik. Albo PSL ugnie się ostatecznie pod naciskiem, wstąpi do wspólnego bloku rządowego i pozostawi rzeczywistą władzę w rękach komunistów, ograniczając się do odgrywania skromnej roli w życiu politycznym kraju, albo też pozostanie nieugięte i będzie prowadzić nadal śmiałą walkę o demokrację przeciwko przeważającym siłom. W tym drugim wypadku — pismo przewiduje dwie zarysowujące się możliwości: a) PSL przegrywa w wyborach, wyborcy będą terroryzowani — będzie to koniec demokracji polskiej; b) PSL wygrywa wybory, uzyskuje wyraźną większość, wówczas groźba wojny domowej, wysuwana przez komunistów, może się stać tragicznym faktem. Taka ewentualność może się skończyć zniszczeniem ostatnich śladów demokracji“.

Poważny miesięcznik słusznie naogół przewiduje, a myśli się tylko w tym punkcie, gdy mówi o końcu demokracji w czasie przyszłym. Demokracja w Polsce zginęła bowiem w chwili, gdy wkroczyły do Polski pierwsze oddziały wojsk okupacyjnych.

## KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO

„Manchester Guardian“ ogłasza obszerną korespondencję swego specjalnego wysłannika w Polsce p.t. „Kościół i państwo w Polsce“. Korespondent stwierdza, że do niedawna rząd wolał pozostać kościołowi w spokoju, gdyż Polacy są ludźmi głęboko religijnymi, i lepiej jest nie zadzierać z kościołem, stąd też nawet reforma rolna nie była stosowana wobec kościoła. Jednakże następnie, zrobiono szereg kroków, które doprowadziły do zadrażnienia stosunków z kościołem. Pozbawiono

go stanowiska uprzywilejowanego, jakim się cieszył. Zerwano konkordat z Watykanem jeszcze w październiku r. ub., wprowadzono ustawę małżeńską. Te fakty spotęgowały napięcie pomiędzy społeczeństwem i rządem, wnosząc nowe elementy zadrażnienia do atmosfery ogólnej niechęci, istniejącej ze strony społeczeństwa w stosunku do rządu.

W wyniku tych trzech posunięć kościół zainicjował w Polsce nową politykę: odseparował się od państwa, nie zwalczając go otwarcie,

powstał w Małopolsce Wschodniej zbrojny ruch oporu, mający połączenia z podobnymi ruchami w innych dzielnicach Polski i w Słowacji. Nienawiść do księży apostatów jest taka, iż kilku z nich zostało zabitych przez miejscową ludność. Z pośród około 2.700 księży unickich, którzy przetrwali wojnę i znajdują się w Małopolsce Wschodniej, tylko 216 wzięło udział w synodzie lwowskim w dniu 8 marca, który zdecydował o przyłączeniu się kościoła unickiego do cerkwi prawosławnej.



Gen. Draža Michajłowicz uwięziony przez Titę i skuty w kajdany. W ciągu ciężkiej i krwawej czteroletniej okupacji niemieckiej, gen. Draža Michajłowicz był symbolem wolności swego narodu. Od chwili zaś gdy naród Jugosłowiański popadł w komunistyczną niewolę, gen. Draža Michajłowicz stał się nie tylko symbolem wolności swego narodu, lecz również obrońcą narodowej egzystencji, które Tito ze swym otoczeniem chciał znieść i doszczętnie zniszczyć.

ale też nie udzielając mu swego poparcia. „Manchester Guardian“ donosi, że cały episkopat, z wyjątkiem biskupa śląskiego Adamskiego, zakrzepł w milczącej opozycji. Kardynał Sapięha starannie unika wszelkich kontaktów ze sferami oficjalnymi.

Równocześnie organizowana jest przez Moskwę schizma prawosławna w kościele grecko-katolickim na terenach Małopolski Wschodniej. Według tygodnika angielskiego „The Tablet“ dotychczas tylko 5% księży unickich przyłączyło się do prawosławia, wielu opornych księży przebywa w ukryciu, masy zaś pozostają nadal wiernie kościołowi unickiemu, przede wszystkim w diecezji stanisławowskiej. W wyniku prześladowań

## SOWIETYZACJA SZKOŁY

„Manchester Guardian“ ogłosił wiadomość o dekrete rządu warszawskiego z dnia 31 stycznia. Dekret ten przyznaje państwu — poprzez ministerstwo oświaty — wyłączną własność wszystkich bibliotek i wypożyczalni książek oraz prawo konfiskowania prywatnych bibliotek na użytek państwa. Państwo więc jedynie decyduje o tem, jakie książki mogą być dopuszczone do czytania.

W tymże numerze pisma angielskiego znajdujemy — zacytowane według organu rządowego „Rzeczpospolita“ — przepisy o wartości paczek nadchodzących z zagranicy. Przepisy stwierdzają: „Następujące artykuły są niedoz-

wolone: broń, materiały wybuchowe, trucizny, narkotyki, wszelkiego rodzaju druki, jak również alkohol...“. Tak więc druki postawione są na jednym poziomie z rzeczami, których używanie niebezpieczne jest dla społeczeństwa.

Z całego toku prac ministerstwa oświaty wynika niezbicie, że w szybkim tempie przekształca się cały charakter nauczania w Polsce. Prasa angielska doniosła, że n.p. w licznych wypadkach wycofano podręczniki biologii, ponieważ miały one charakter „niedostatecznie materialistyczny“.

Rząd warszawski cynicznie przyznaje się do tego, że „szkoły w nowej Polsce muszą być instrumentem rządu i muszą być wykorzystane przez państwo do wychowania nowych generacji, które byliby szczerze przekonane o tym, że jedyny słuszny system społeczny to ten, który ustanowiono obecnie w Polsce“. Cytujemy to zdanie według warszawskiego tygodnika „Głos Ludu“. „Te same zasady zostały wyluszczone — pisze tygodnik — w przemówieniu warszawskiego ministra oświaty, wygłoszonym w połowie lutego na konferencji nauczycieli w Łodzi: „Najściślejszy sojusz — mówił ten minister — ze Związkiem Sowieckim jest fundamentem, na którym opiera się polska polityka zagraniczna. My wszyscy w naszej pracy wychowawczej musimy dążyć do zmiany sposobu myślenia dzieci i wpoić im tę właśnie podstawową zasadę“.

„Catholic Herald“ stwierdza, że rząd warszawski wyraźnie zdefiniował, jaki duch powinien panować w szkołach, ograniczył prawa rodziców i ustalił stosunek państwa do dzieci. W myśl dekretu z czerwca 1945 r. istnieje przymus dla dzieci w wieku przedszkolnym uczęszczania do kontrolowanych przez rząd przedszkoli.

Jest to ten sam system, który stosowany był w Niemczech hitlerowskich i Włoszech faszystowskich. Ten sam, stosowany dziś jest w Rosji komunistycznej.

Rząd warszawski zabiera się z całą energią do przetwarzania młodzieży polskiej na element „postępowy“ i „demokratyczny“. Niedawno nadeszły informacje o odbytej w końcu marca w Warszawie pierwszej ogólnokrajowej odprawie przedstawicieli organizacji akademickich. Dominowały referaty na temat zadań polskiej młodzieży akademickiej, w szczególności socjalistycznej. Obrady toczyły się w obecności Osóbki-Morawskiego, którego przybycie na zjazd radio warszawskie nazwało „miłą niespodzianką“.

W kuratorium okręgu szkolnego w Warszawie odbyła się konferencja w sprawie wychowania młodzieży. Oprócz dyrektorów większych zakładów naukowych z całego kraju wzięli udział w konferencji przedstawiciele władz bezpieczeństwa oraz stronnictw politycznych. Uchwalono, że młodzież (Dokończenie na str. 5)

# WRAŻENIA Z LIBANU

BEJRUT, w maju 1946

Już kilkudniowy pobyt wśród uchodźstwa polskiego w Libanie pozwala stwierdzić różnicę klimatu moralnego i psychicznego w porównaniu z Palestyną. Mniej tu jest owego ducha bierności, pasywnego bytowania z dnia na dzień, pesymizmu czy niepokoju co do tego, co niesie nam przyszłość. Mniej skłęków partyjnych, wrażliwości, intryg i burz w szklance wody. Mniej słabości psychicznej. Za to dużo realnej pracy — zarówno społecznej jak i nad podniesieniem wiedzy indywidualnej. Przyczyna tego leży zapewne przede wszystkim w fakcie, że znaczny procent uchodźstwa w Libanie składa się z młodzieży: studenckiej w Bejrucie, szkolnej — w osiedlach górskich.

Kolonii polskiej w Bejrucie ton nadają studenci. Jest tu ich przeszło 260 na trzech istniejących wyższych uczelniach. Fakt, iż w obecnych tragicznych warunkach przeżywanych przez nasz naród, udało się zapewnić tej grupie młodzieży możliwość uczenia się na uniwersytetach, jest już sam w sobie wielkim osiągnięciem. Ale na tem nie koniec. Polacy dali się już poznać w latach tej wojny uczelniom bejruckim jako zdolni i pracowici studenci, o czym świadczy pokaźna liczba zdobytych przez nich dyplomów, do których droga bynajmniej nie była lekka dla młodzieży oderwanej przez wypadki wojenne od ław uniwersytetów polskich. Polscy studenci zdobyli sobie przyjaźń zarówno profesorów jak i kolegów i ogółu społeczeństwa, co nie jest mniej cenne niż sukcesy naukowe.

Ogół młodzieży skupia się w Bratniej Pomocy, organizacji apolitycznej, pracującej na polu społecznym, naukowym oraz ideowo-wychowawczym. Zasługi tej organizacji w stworzeniu studentom znośnych warunków egzystencji, organizowaniu pomocy w studiach i w akcji kulturalnej są b. znaczne. Od marca Bratnia Pomoc wydaje własny miesięcznik p.t. „Pion”. Nie mniej ważna jest działalność zewnętrzna: pielegnowanie dobrych stosunków z miejscowymi władzami i społeczeństwem. W tym względzie może pochwalić się Bratnia Pomoc wielkimi osiągnięciami. Niejednokrotnie umiała śmiały i taktownymi wystąpieniami przeciwstawić się wrogim Polsce inspiracjom i próbom posiania wśród opinii libańskiej nieufności do uchodźstwa i studentów polskich. Grono ludzi stojących na czele „Bratniaka” to dobry typ nowej inteligencji polskiej, łączącej wykształcenie z zapalem do pracy dla dobra ogółu. Nie można też nie wspomnieć o ogromnym poparciu i zrozumieniu z jakim nasze wojsko odnosi się do studentów, z których zresztą pokaźna część nadal do niego należy. Bez tego poparcia studnia naszej młodzieży w Bejrucie

(Od specjalnego wysłannika „Tygodnika APW”)

byłyby zapewne w ogóle nie możliwe.

Nie dobrze wywiązałyby się jednak z naszych obowiązków sprawozdawczych, gdybyśmy ograniczyli się tylko do pokazania tych jasnych stron społeczności polskich studentów w Libanie. Społeczność ta ma i swoje bolączki. Jedną z najważniejszych jest fakt, że nowy narybek przybywający do Bejrutu po ukończeniu szkół średnich różnego typu, często nie jest należycie przygotowany do rozpoczęcia wyższych studiów. Nie można zresztą zbytnio się temu dziwić: wojna i wieloletnia tulaczka nie sprzyjały nauce. Jeżeli młodzież starsza, zdolała łatwiej nadrobić zapomnienia i nawiązać przerwana nić studiów uniwersyteckich, to młodzież, która teraz przyjeżdża do Bejrutu, a którą wojna zastała jeszcze w szkole średniej, ma pod tym względem znacznie większe trudności. Szczególne braki wykazuje przygotowanie w naukach matematyczno-przyrodniczych i w językach obcych. Pierwsze jest wynikiem okoliczności, że szkoły na emigracji są mimo wszystko dość ubogo wyposażone i nie mają laboratoriów doświadczalnych, bez których nauka fizyki, chemii i nauk przyrodniczych jest martwą literą. Drugie natomiast nikogo nie zadziwi: nie było jeszcze w świecie ogólnokształcącej szkoły średniej, która by nauczyła swych wychowanków swobodnego posługiwania się jakimkolwiek obcym językiem.

Ponieważ jednak to, trudne do uniknięcia w warunkach wojennych, niedostateczne przygotowanie może zepsuć dobrą opinię, jaką dotychczas nasza młodzież cieszy się na uczelniach libańskich, przeto „Bratniak” i delegatura oświaty zastanawiają się nad środkami zaradczymi. Uruchomiono już specjalne kursy przygotowawcze, ale najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie polskiego wydziału przy uniwersytecie bejruckim. Projekt ten został obecnie konkretnie opracowany. Przewiduje on na uniwersytecie francuskim wykłady kilku uczonych polskich przebywających obecnie na środkowym Wschodzie oraz stworzenie specjalnych laboratoriów dla młodzieży polskiej. Jedno i drugie znakomicie ułatwi studentom polskim naukę. Poza tym stworzenie nowych laboratoriów umożliwi studiowanie większej ilości Polaków, czemu dotychczas stoi na przeszkodzie szczupłość istniejących urządzeń. Wobec przychylnego ustosunkowania się władz uniwersyteckich i gotowości udzielenia przez nie budynku i wielu urządzeń, koszt zrealizowania projektu obraca się w granicach możliwości uchodźczych.

Stworzenie takiego polskiego wydziału nie tylko podniesie prestiż nauki polskiej, ale umożliwi przygotowanie naszych młodych

techników, fizyków, chemików i matematyków. Dotychczas na tych działach studiuje stosunkowo b. mało Polaków, większość jest bowiem na naukach humanistycznych. Umożliwi to również obsadzenie studentami polskimi podlegającej uniwersytetowi francuskiemu szkoły inżynierii, gdzie Polaków dotychczas w ogóle nie ma, ze względu na brak odpowiednio przygotowanych kandydatów. Przyszła Polska potrzebować będzie przede wszystkim ludzi wykształconych w zawodach technicznych.

W ośrodkach górskich, w których skupia się nasze uchodźstwo, istnieje 8 szkół powszechnych i 3 gimnazja ogólnokształcące, z których 2 posiadają już licea i w tym roku wypuszczą już pierwszych maturzystów. Szkoły te są kontynuacją szkół stworzonych poprzednio w Teheranie i Isfahanie. Z obserwacji poczynionych przez nas w ośrodku Ghazir podkreślić trzeba przede wszystkim doskonały fizyczny stan młodzieży — przypominający młodzież przedwojenną w Polsce. Budynki szkolne jasne i czyste robią miłe wrażenie, a dogodne warunki klimatyczne i piękno krajobrazu — wpływa na dobry rozwój młodzieży. W wyższych klasach szkół średnich jest olbrzymia przewaga dziewcząt — chłopcy są albo w szkołach junackich, albo w wojsku we Włoszech. Wielu nigdy już nie powróci na ławy szkolne — śpią wiecznym snem pod Monte Cassino. Dlatego na dziewczętach spoczywa obowiązek, jaki w normalnych warunkach przeważnie spełniają chłopcy — iść na uniwersytet, aby dać w przyszłości krajowi warstwę oświeconych pracowników. Rozumieją ten obowiązek przyszłe ghazirskie maturzystki: w rozmowie z nami wszystkie wyraziły chęć dalszych studiów.

Przeszło 800 dusz licząca społeczność polska w Ghazirze to pulsujący życiem organizm, sam się rządzący, dbający o zaspokojenie wszystkich potrzeb materialnych i duchowych, opiekujący się swymi najmłodszymi i swymi starcami. Grono ludzi dobrej woli kieruje tą aktywnością w sposób prosty i godny; zetknięcie się z nimi pozwala rozproszyć pesymistyczne obawy co do dalszych losów naszej emigracji, które mogłyby może się nasunąć przy ograniczaniu się do obserwacji niektórych zjawisk z życia uchodźstwa w innych krajach.

Godne podkreślenia są doskonale stosunki łączące Polaków z miejscową ludnością w Ghazirze. Maronicy mieszkańcy tego górskiego osiedla, które sławne jest w historii literatury światowej jako miejsce, gdzie żyli i tworzyli pisarze i poeci tej miary co Lamartine, Renan i Slowacki, przyjęli Polaków z niezwykłą serdecznością i

zrozumieniem dla ich ciężkich przeżyć. Przyjaźń ta oparta jest na współlścienniu elementów uczucia i wspólności interesów. Polacy przynieśli Ghazirze prosperitę: wieś ta była poprzednio od wielu lat opustoszała. Połowa ludności w poszukiwaniu chleba wyemigrowała bowiem do Południowej Ameryki. Polacy zajęli puste domostwa placąc czynsz gospodarzom i zakupując w miejscowych sklepach wszystkie niezbędne produkty. Owa grupa 800 Polaków w Ghazirze reprezentuje siłę kupna około 100 tys. liwrow miesięcznie, wydawanych prawie całkowicie na miejscu, co nie jest do pogardzenia dla tubylców. Podobnie przedstawia się sytuacja w innych ośrodkach. Dlatego też próby wiadomych czynników, aby nastroić ludność miejscową przeciw Polakom, pod pozorem, że zabierają oni chleb i pracę tubylcom, spaliły na panewce, jako zbyt oczywiście kłamliwe.

Nie należy ukrywać, że położenie materialne naszego uchodźstwa w Libanie jest ciężkie. Ceny prawie wszystkich towarów są znacznie wyższe niż w Palestynie i 12 funtowy zasilek ledwo wystarcza na zaspokojenie minimalnych potrzeb. Również trudne jest położenie studentów, mających tylko małe bo 5 funtowe stypendia. W nieco lepszym położeniu jest grupa studentów — wojskowych.

Możliwości otrzymania jakiegokolwiek pracy wobec rozwijającego się kryzysu gospodarczego i zwiększającej się liczby bezrobotnych są minimalne, z wyjątkiem dla specjalistów w dziedzinach, w których nie ma fachowców libańskich. Minimalne są również fundusze jakimi rozporządzają na różne cele urzędy polskie jak poselstwo, delegatura opieki społecznej i oświaty oraz PCK. Sumy te są wielokrotnie mniejsze od tych, jakimi jeszcze do niedawna rozporządzały odpowiednie instytucje w Palestynie. Jednakże osiągnięcia w stosunku do szczupłości środków są bardzo duże. Obywatele polscy mają zarówno opiekę konsularną, ogólnospołeczną jak i lekarską, dobrze zorganizowane stołówki, sieć szkół, imprezy kulturalne. Razem dają to poczucie własnych wartości i wiary w lepsze jutro.

Krótkiego sprawozdania o położeniu Polaków w Libanie nie można nie zakończyć stwierdzeniem, że ten korzystny stan zarówno, jeżeli chodzi o przychyle nastawienie władz i ludności libańskiej do Polaków, jak i o zdrowe stosunki panujące w łonie uchodźstwa — są w dużej mierze zasługą działalności posła R.P. w Bejrucie Zawadowskiego, i kilku ludzi z poselstwa, urzędów i organizacji polskich, którzy z godnością umieją pracować na swoich placówkach. W niezmiernie trudnych warunkach potrafilo wysoko podnieść prestiż Polski i nic z niego nie uронić.



# PRZEBUDOWA IMPERIUM

## Problem ewakuacji Egiptu podzielił jednolitą dotychczas w sprawach polityki zagranicznej opinię brytyjską, na dwa obozy. Konserwatyści, z Churchilllem na czele, twierdzą, że rząd postąpił bardzo niezręcznie z góry oświadczając, że zamierza wycofać wszystkie wojska z tego kraju, przez co pozbawił się ważnego argumentu w toczących się w tej sprawie rokowaniach. Konserwatyści uważają również, iż kanał Sueski jest nadal główną arterią komunikacyjną Imperium, której bronić mogą tylko garnizony brytyjskie i to stacjonowane w bezpośrednim sąsiedztwie, tj. na terytorium egipskim. Ich zdaniem obecna fala rozbudzonego nacjonalizmu w Egipcie spowodowana była zbyt długą obecnością obcych wojsk w wielkich miastach, a w szczególności w Kairze i Aleksandrii. Należało natomiast po zakończeniu wojny przenieść garnizony brytyjskie na piaszki pustyni.

Na argumenty te odpowiada Bevin i jego stronnicy niemniej logicznymi kontrargumentami: dalsze przebywanie wojsk brytyjskich w Egipcie groziłoby wybuchem bardzo poważnych rozruchów, a ponadto w świecie dokonała się ogromna ewolucja pojęć i obecność wojsk gdziekolwiek jest bardzo źle widziana przez opinię międzynarodową. W sukurs rządowi przyszło wielu autorytatywnych strategów, twierdzących, że znaczenie Morza Śródziemnego i kanału Sueskiego, jako ogniva łączącego poszczególne czony Imperium bardzo zmalało w związku z rozwojem techniki wojennej. Jak to bowiem pokazało doświadczenie ostatniej wojny — lotnictwo i łodzie podwodne są zdolne całkowicie zablokować Morze

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Śródziemne, a rzeczoznawcy twierdzą również, iż jeden celny rzut bomby atomowej może zmienił kanał Sueski w bezużyteczne dla komunikacji bagno. Zresztą kanał bronić można z baz w Palestynie, Transjordanii i Libii.

Na ten ostatni argument odpowiadają konserwatyści, że poszukiwanie przez W. Brytanię nowych terenów na bazy również przyjęte będzie nieprzychylnie przez opinię międzynarodową oraz utrudni rozwijanie już i tak dosłownie trudnych zagadnień, jak np. Palestyny.

Tymczasem rokowania kairskie zostały na pewien czas odroczone, i jakkolwiek obie strony twierdzą, że rozbieżności są już obecnie nieduże, to jednak wiadomo, iż dotyczą one tak zasadniczych spraw, jak data ostatecznej ewakuacji oraz prawa W. Brytanii do obsadzenia baz egipskich na wypadek niebezpieczeństwa agresji ze strony trzeciej. Przyпуска się, iż dla ostatecznego wyrównania różnic Bevin, który tytułarnie jest przewodniczącym delegacji brytyjskiej, oświadczy przybędzie do Kairu. Osiągnięcie tego kompromisu jest niezwykle ważne z punktu widzenia całokształtu sytuacji międzynarodowej. Podniosłoby to znacznie prestiż W. Brytanii i odebrałoby nieco argumentów tym, którzy oskarżają ją o imperializm i kolonialną eksploatację narodów, którym pozornie dano niepodległość. Ponadto byłby to ważny krok na drodze do przekształcania struktury Imperium, które tym kompromisem mogłoby wykazać, że w jej ramach mogą współżyć jako równi z równymi narody różnych ras, a nie tylko anglosaskiego pochodzenia.

## NIEPODLEGŁOŚĆ INDII

Temu samemu celowi służy projekt opracowany przez brytyjską misję rządową w Indiach. Po niepowodzeniu usiłowań znalezienia kompromisu między punktem widzenia Hindusów domagających się Zjednoczenia Indii, i Muzułmanów, żądających dla siebie osobnego państwa — Pakistanu, misja brytyjska sama opracowała plan wyjścia z impasu. Przewiduje on natychmiastowe stworzenie w Indiach rządu złożonego wyłącznie z tubylców i odpowiedzialnego przed parlamentem, wybranym na zasadach demokratycznych. Parlament ten opracuje przyszłą konstytucję, przy czym prawa Muzułmanów będą w ten sposób zabezpieczone, że każda uchwała musi być przyjęta większością głosów zarówno przedstawicieli hinduskich jak i muzułmańskich. Poszczególne prowincjom projekt daje bardzo szeroki samorząd i prowincje mogą łączyć się z sobą. W ten sposób w istocie rzeczy mogłoby dojść do pewnego wyodrębnienia Pakistanu, gdzie Muzułmanie mają większość. Suwerenny parlament indyjski ma zdecydować o tym, czy Indie nadal pozostaną członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów jako pełnoprawne dominium czy też z niej wystąpią i zerwą wszelkie więzy łączące je z W. Brytanią.

Już sam fakt, że taką możliwość przewiduje projekt opracowany przez brytyjskich ministrów, świadczy o ogromnej rewolucji pojęć, jaka dokonała się w okresie tej wojny w społeczeństwie angielskim. Indie były przecież zawsze określane jako „perła korony brytyjskiej“ i przeciętny

Anglik widział w nich główne źródło potęgi i bogactwa swego państwa. Ten stosunek nie jest jednak możliwy do utrzymania obecnie i niewątpliwie rząd Labour Party wykazał dużo śmiałości i dobrej oceny sytuacji, w wysuwaniu swego projektu. Nie trzeba zapominać, iż polityka brytyjska w Indiach była w ostatnich latach bardzo ostro krytykowana również w kołach zazwyczaj Anglii przychylnych, a w szczególności przez opinię amerykańską. W świecie obecnym coraz bardziej upowszechnia się przekonanie, że ten, kto ma władzę, odpowiedzialny jest za materialne położenie podwładnych. Dlatego słusznie czy nie słusznie — czyniono politykę brytyjską odpowiedzialną za ogromną nędzę mas w Indiach, jak również w Egipcie. Stale powtarzająca się w Indiach klęska głodu, z których jedna nawiedziła ten kraj w r. 1942 i podobno miała pociągnąć za sobą kilka milionów ofiar, a druga zagraża obecnie, jeszcze bardziej osłabiły pozycję brytyjską. W tych warunkach niedwuznacznie wyrażana wola przekazania w ręce Hindusów steru władzy i odpowiedzialności jest nie tylko decyzją rozumna, ale również obliczoną na oddźwięk moralny w całym świecie. O tym, iż zamierzony efekt został osiągnięty najlepiej świadczy fakt, iż propozycje te zostały całkowicie przemilczane przez prasę sowiecką, bo psułyby one szyki na froncie walki z „brytyjską eksploatacją ludów kolonialnych“.

Propozycje rządu angielskiego spotkały się również z dobrym przyjęciem przywódców hinduskich, a szczególnie ze strony Ghandiego. Wprawdzie stanowisko muzułmanów jest daleko mniej przychylnie, ale i oni nie odrzucili jeszcze projektu i są duże szanse.

## PRAWDA O SOWIETACH

„Demokratyczne oblicze ZSRR“ — pod tym tytułem wyszła z druku broszura p. Olgierda Zręby, licząca niecałe 100 stron, ale zawierająca treść godną uwagi każdego, kto chce znać prawdę o Rosji Sowieckiej.

Prawda o Rosji Sowieckiej — oto, co daje nam autor. Bowiem Rosja Sowiecka jest państwem skoncentrowanego kłamstwa — misternego i zorganizowanego — jakiego dotąd świat nie widział na przestrzeni tysięcy lat swoich dziejów. Władcy kłamali często, ale żaden, jak w Rosji, nie kłamał zawsze. Tyranie zamęczały człowieka, ale nigdy nie musiał on radować się swą męką, jak w Rosji. Zawsze były w systemie politycznym, choćby najgorszym, jakieś szczeliny, przez które sączyła się wolność

\*) „Demokratyczne oblicze ZSRR“ — Olgierd Zręba, Jeruzolima 1946, nakładem autora, cena 140 mils.

ludzka, i ostatecznie nawet starożytny niewolnik był w pewnym sensie pod opieką prawa. Nie ma tych szczelin w Rosji. Rosja Sowiecka zrealizowała bowiem ideał zakłamania, pobiła rekord tyranii, i nawet Hitler pod wieloma względami dał się ubiec swym rosyjskim mistrzom totalistycznym — ludziom, którzy stworzyli światowy totalizm, a więc najbardziej zhańbili kulturę opartą na godności człowieka.

P. Zręba pokazuje nam tę prawdę o Rosji Sowieckiej w sposób taki, że odrazu i napewno czujemy, że to jest — prawda. Autor nie forsuje żadnych zgóry powziętych poglądów politycznych, ale po prostu opisuje rzeczywistość sowiecką. I to rzeczywistość, widzianą nie oczami jakiegoś przeciwnika Sowietów, ale po prostu badacza ich ustaw, interesującego się zarazem, jak te ustawy wpływają na codzienne życie obywatela ZSRR;

oczyma uważnego czytelnika oficjalnych oświadczeń politycznych sowieckich, konfrontującego je z wymową życia.

Autor przypomina, że dn. 31 października 1939 r. Molotow scharakteryzował Niemcy, jako państwo pokojowe, zaś obóz aliantów jako agresorów. Molotow mówił: „Czy nie do czasów średniowiecza, do czasów religijnych zabobonów i zdziwienia pod względem kulturalnym ciągną nas znowu klasy posiadające Anglii i Francji? Wojna bowiem tego rodzaju nie daje się niczym usprawiedliwić... Dlatego też prowadzenie takiej wojny, jak wojna o unicestwienie hitleryzmu, osłaniane hasłem walki o demokrację, jest nie tylko bezsensowne, ale i zbrodnicze“.

Dnia 1 sierpnia 1940 roku w mowie, wygłoszonej na siódmej sesji rady najwyższej ZSRR, Molotow — pierwszy kolaborant — z dumą podkreślił, że paktem sowiecko-niemieckim z sierpnia 1939 Rosja „zabezpieczyła Niemcom pełną spokoju pewność na Wschodzie“.

Tak wygląda sowiecka moral-

ność polityczna w świetle własnych słów autorytatywnego przedstawiciela rządu sowieckiego.

Po rozdziale wstępnym o sowieckiej metodzie myślenia politycznego, autor broszury przechodzi następnie do opisu prawnoustrojowych podstaw państwa sowieckiego. Operując bezstronną analizą, dochodzi on do wniosku, że kłamstwo w tej dziedzinie występuje już w samej nazwie tego państwa i w szyldzie ideologiczno-społecznym, który zawieszony został nad jego konstytucją. Autor wykazuje, że państwo sowieckie nie jest wcale związkiem republik, jak również nie jest państwem robotników i chłopów.

Nie jest związkiem republik! Cóż to bowiem za „związek republik“, w którym „republiki“ — nie są niezależnymi republikami. A że nie są, o tym świadczy np. art. 16 konstytucji Związku Sowieckiego, stanowiący, że „ziemia, jej wnętrza, wody, lasy... są własnością państwa“. Nie danej związkowej republiki, ale całego państwa sowieckiego. Cóż to za „republiki“,

iz trwający od szeregu lat kryzys polityczny w Indiach wejdzie wreszcie na drogę wiodącą ku lepszej przyszłości dla tego, drugiego co do liczebności, narodu świata. W tych warunkach jest również prawdopodobne, że Indie uznałyby za korzystne dla siebie dalsze pozostawanie w ramach Imperium, co z kolei dodałoby nowego prestiżu i nowych żywotnych sił W. Brytanii. Rząd zaś Partii Pracy uzyskałby nową ochotę dla dalszego realizowania swych projektów „unowocześnienia Imperium“ polegającego na podniesieniu moralnych i materialnych warunków życia wszystkich ras Imperium, co podobno min. Bevin uważa za najważniejszy punkt swego programu.

O tym, jak ważne jest dla W. MOŁOTOWA Brytanii podniesienie swego autorytetu moralnego w całym świecie świadczy chociażby ostatni atak Molotowa na politykę brytyjską i amerykańską na niedawnej konferencji paryskiej, dokonany w kilka godzin po wysłaniu depechy do Bevina z okazji czwartej rocznicy paktu sowiecko-brytyjskiego. Molotow oskarżył Amerykanów i Anglików, że chcą stworzyć światowy łańcuch baz lądowych i morskich, że sabotują postanowienia Teheranu, Jałty i Poczdamu, że chcą przekształcić Włochy w swą kolonię, że stosują wobec Zw. Sowieckiego taktykę szantażów, gróźb i nacisków i o wiele innych jeszcze rzeczy. Z oskarżeń tych wynikają dwie konkluzje: 1) dalszy ciąg rozpoczynającej się dnia 15 czerwca w Paryżu konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw nie będzie bynajmniej sielanką, i szanse osiągnięcia porozumienia są takie same, jak w czasie pierwszego zebrania, tzn. prawie równe zeru. 2) Sowiety przygotowują olbrzymią akcję propagandową przeciw mocarstwom anglosaskim

w skali światowej, przewyższającą jeszcze wszystko co robiły pod tym względem dotychczas. Słowa Molotowa świadczą z jakim tupelem ta propaganda będzie prowadzona. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszystkie zarzuty postawione przez niego Anglosasom, w postaci ustokrotnionej odnoszą się do polityki sowieckiej.

To przecież Sowiety stworzyły już, lub tworzą w szybkim tempie ogromną sieć baz strategicznych: w Europie — od Bałtyku, do Adriatyku na Balkanach, w Azji — na półwyspach i wyspach Pacyfiku, na pustyniach Mongolii, na niebotycznych pasmach gór Tienszańskich, na bezkresnych obszarach arktycznych. Wyłącznie chęcią uzupełnienia łańcucha tych baz należy tłumaczyć agresywną postawę sowiecką wobec Grecji, Turcji, Persji i Chin, oraz apetytami na Triest, Trypolitanię czy wyspy Dodekanazu. To Sowiety zamieniły wszystkie okupowane przez siebie wojskowo czy politycznie kraje w kolonie, eksploatując je przy tem w sposób wyjątkowo rabunkowy, bo ogołając z części urządzeń fabrycznych, surowców, bydła i zboża. Reszta zaś fabryk pracuje wyłącznie dla dobra Sowietów, które zapewniając sobie pozycję monopolistycznego odbiorcy gotowych wyrobów, a często i monopolistycznego dostawcy surowców, dyktują cenę jednych i drugich. To Sowiety od dawna, bo od chwili rozpoczęcia współpracy z mocarstwami anglosaskimi w wojnie przeciwko Hitlerowi, stosowali wobec swych sojuszników szantaże i groźby, z których najczęstszą było szantażowanie Anglii i Ameryki, że zawrą oddzielny pokój z Niemcami. Molotow z rozrzewnieniem wspomina słodkie chwile Teheranu i Jałty, bo tam właśnie te groźby odniosły pożądany dla Sowietów skutek, co było w istocie główną treścią tych konferencji. Dziś sytuacja poważnie się zmieniła. Już

ubiegłej jesieni w Londynie Molotow zobaczył, że Bevin i Byrnes nie dają się wziąć na teherańskokrimskie sposoby.

Widocznie Kreml zrezygnował już obecnie z nadziei, iż zdoła uzyskać od mocarstw zachodnich nowe koncesje właśnie w ramach takich zamkniętych konferencji wielkich mocarstw. Dlatego powraca do starej polityki: Lenina, polityki bezwzględnej izolacji od świata kapitalistycznego. bezwzględnej walki propagandowej z tym światem i podważania jego wpływów wszędzie, a w szczególności na obszarach kolonialnych i zależnych, których ludność jest jeszcze na niższym stopniu rozwoju.

Taka taktyka sowiecka stawia przed światem zachodnim problem opracowania skutecznych metod obrony i kontrataków. Nie ulega wątpliwości, że klucz do znalezienia takiej metody leży w umiejętnym rozwiązaniu problemów społecznych. Pod tym względem na przodujących państwach świata zachodniego: Stanach Zjednoczonych i Anglii ciąży szczególnie obowiązek — zarówno rozwiązania tych zagadnień u siebie zgodnie z obecną ewolucją poglądów szerokich mas, jak również dopomożenia w tym względzie innym krajom, które w ten sposób będą się mogły uchronić od bolszewizacji.

Bardzo niepokojącym zjawiskiem w Ameryce były ostatnio gigantyczne strajki w Ameryce. Strajk kolejarzy groził zupełnym sparaliżowaniem życia w kraju i wstrzymaniem dostaw żywności dla głodującego świata. Prezydent Truman zmuszony był strajk ten złamać przez wprowadzenie specjalnego ustawodawstwa antystrajkowego, co jednak zraziło doń poważny odłam robotników i niewątpliwie będzie mieć poważne skutki na przyszłość, gdyż może zaostrzyć jeszcze

napięcie walk społecznych w Ameryce, które już przybrały rozmiary gigantyczne. Ciągłe strajkują jeszcze górnicy, zapowiedziane są strajki w innych gałęziach przemysłu. To wszystko zaledwie kilka miesięcy po strajkach w stalowniach, fabrykach samochodów, towarzystwach telegraficznych, rzeźniach itd. Wszystko razem spowodowało ogromne zahamowanie tempa przestawiania amerykańskiego gospodarstwa narodowego ze stopy wojennej na pokojową. Zahamowana została produkcja artykułów konsumpcyjnych, samochodów, domów dla zdemobilizowanych żołnierzy. Brak towarów w Ameryce pogłębił również klęskę głodu i niedostatku w całym świecie, któremu Ameryka, gdyby pracowała bez przeszkód, byłaby już w stanie pomóc. Rozgorzenie tych walk masowych może mieć również poważne konsekwencje polityczne — zwiększenie wpływów komunistycznych, dotychczas w Stanach Zjednoczonych minimalnych. Dlatego ustalenie pokoju społecznego w Ameryce jest dla całego świata problemem pierwszej wagi.

O tym, że obecny klimat polityczny świata sprzyja rozwojowi komunizmu świadczy wynik ostatnich wyborów w Czechosłowacji, gdzie komuniści zdobyli więcej niż 1/3 głosów i stanęli się największym stronnictwem w parlamencie z prawem desygnowania premiera.

Świadczy to, że są w Europie poważne masy dla których doktryna komunistyczna ma wielką siłę atrakcyjną. Walczyć z tą potężną doktryną można tylko inną, równie dobrze obmyślaną i entuzjastycznie propagowaną ideą. Świat zachodni musi taką ideę znaleźć, jeżeli nie chce przegrać ideologicznej wojny z bolszewizmem.

w których obywatele w myśl art. 21 konstytucji ZSRR mają „jedno ogólne obywatelstwo związkowe“? Cóż to za „republiki“, skoro artykuły 19 i 20 konstytucji sowieckiej pozbawiają je suwerenności poprzez ustalenie nadrzędności ustawy Związku Sowieckiego w stosunku do ustawy danej składowej „republiki“? I co to wreszcie za „republiki“, w których miliony „obywateli“ przesiedla się na rozkaz centralnych władz nadrzędnych do innych „republik“, bądź dla pracy na tzw. wolności, bądź do obozów koncentracyjnych?

Dalej autor analizuje kompetencje „rządów“ poszczególnych republik i stwierdza, że sama konstytucja sowiecka przesądza sprawę w tym kierunku, że owe „rządy“ są prosto organami wykonawczymi Kremla. W tych warunkach — mówi autor — jeżeli skądinąd konstytucja sowiecka (art. 15) „ochrania prawa suwerenne republik związkowych“, to chyba w tym sensie, że ZSRR, odebrawszy republikom wszystkie prawa, zamknął je na cztery spusty i czuwa nad tym, aby się wypadkiem nie

dostały z powrotem do rąk prawnych właścicieli.

Groteskowość zakłamaniej konstytucji ZSRR uwidoczni się najbardziej jednak w tym, że odnośny „związek republik“ ma jakoby charakter „dobrowolnego“ związku, z którego każda republika w każdej chwili może swobodnie... wystąpić (art. 17). W całym jednak oceanie sowieckich ustaw, rozporządzeń, przepisów wykonawczych itd. nie ma ani jednego słowa na temat sposobu realizacji tego „prawa“. To też słusznie autor dodaje: „Od art. 17 konstytucji sowieckiej nie prowadzą dalej żadne legalne drogi“. Natomiast — sowiecki kodeks karny bardzo często szedł w ruch przeciwko „przestępczym chęciom odrywania od Związku Sowieckiego tej lub innej jego części, tej lub innej republiki, przeważnie Ukrainy“. Kłamstwo „dobrowolnego“ pozostawiania ludów w stalnowskim więzieniu — jaskrawo bije w oczy.

Autor poświęca szczególną uwagę artykółowi 126 konst. sowieckiej: on bowiem w gruncie rzeczy

jest w całej konstytucji najważniejszy — on nadaje oblicze całej tej konstytucji i całemu „demokratycznemu“ ustrojowi ZSRR. Artykuł ten stanowi, że partia komunistyczna jest jedynym czynnikiem kierowniczym w całej społecznej i państwowej organizacji ZSRR. Jest to więc przymusowy system monopartyjny — zupełnie taki sam, jaki był do niedawna w Niemczech i Włoszech. „Źródłem wszelkiego prawa w Sowietach, jak wynika z samej konstytucji, nie jest ustawa zasadnicza, a prosto rozkazodawstwo i działalność wszechzwiązkowej partii komunistycznej“ — stwierdza autor, i konkluduje — równie prawdziwie jak błyskotliwie: „Konstytucja sowiecka jest więc nieważnym fragmentem prawa publicznego“. Ponieważ zaś ustrój partii komunistycznej kulminuje w tym, że rządzi nią jeden człowiek, więc „faktycznym źródłem prawa w Sowietach, faktyczną konstytucją jest wola jednego człowieka“.

W dalszych rozdziałach swej pracy autor udowadnia sowieckimi przepisami prawnymi, że wybory w Sowietach są zupełną fikcją, gdyż nie ma w nich możliwości... wyboru i zawsze, bez żadnego wyjątku, „przechodzi“ w każdym okręgu wyborczym jedyny kandydat, wyznaczony przez partię. Taką samą fikcją są wszystkie inne „prawa jednostki“ gwarantowane przez konstytucję. Kłamstwem są też wszelkie ich „wolności“, a prawdą jedyną terror i niewola.

Autor przedstawia te rzeczy w sposób bardzo jasny, chwytając ich istotę i daje plastyczny obraz rzeczywistości sowieckiej. Broszura rozszyfrowuje tajniki organizacji państwa sowieckiego i poucza o zasadach mechaniki politycznej tego osobliwego państwa. Dobrą metodę pisarską obrał p. Zręba i dobrą napisał broszurę. Technie ona obiektywizmem i czyta się ją jednym tchem. Każdy powinien ją przeczytać. Powinna zostać przetłumaczona na obce języki, a wówczas siłą swej prawdy jeszcze lepiej służyć będzie sprawie wolności.

# LUDZIE i FAKTY

## RAPORT NA KREMLU

(Dokończenie ze str. 1)



Sedky Pasha

Egipt przeżywa obecnie jeden z najbardziej dramatycznych momentów swej historii. Ma on nareszcie osiągnąć oddawna upragnioną pełną niepodległość i pozbyć się

widoku obcych wojsk, których obecność jest tak poniżająca dla orientalnej dumy. Na czele delegacji egipskiej, która prowadzi rokowania w tej sprawie stoi 78 letni starzec Ismail Sedky Pasza. Gdy był 14-letnim chłopcem widział on w Aleksandrii flotę brytyjską, która pojawiła się na reddie i lądowanie pierwszych kontyngentów wojsk brytyjskich, które odtąd już niezmiennie w Egipcie pozostawały. Stojący nad grobem Sedky, który doświadczył już w życiu wszystkich zaszczytów jakich mógł doznać współczesny Egipcjanin, który zebrał ogromny majątek, był już poprzednio kilkakrotnie premierem i ministrem, ma obecnie tylko jedną jeszcze ambicję — dożyć momentu, kiedy ostatni obcy żołnierz opuści ziemię egipską. Od wyniku toczących się obecnie rokowań zależy pozycja jaką zapewni sobie Sedky Pasza w historii swego kraju. Nie jest on na ogół lubiany — niektórzy twierdzą nawet, iż jest najbardziej nienawidzony z polityków egipskich. Nie należy on do żadnej partii i nie dba o to, aby stworzyć sobie grono zwolenników. Jego najzaciętszym wrogiem jest opozycyjna partia Wafd, której przewodniczy były premier Nahas Pasza — drugi „mocny człowiek Egiptu”. Nienawiść między tymi dwoma datuje się oddawna. W r. 1930 Sedky Pasza dokonał zamachu stanu przeciw będącemu u steru rządów Wafdowi; rozwiązał parlament, zawiesił konstytucję i przeprowadził wybory, wprowadzając do parlamentu takich ludzi jakich chciał. Odtąd Wafdyci nazywają Sedky „czarodziejem” i twierdzą, iż zdolny jest do wszystkiego. Również obecnie Wafd oskarża go o uzurpację władzy, chociaż ogromna większość narodu jest przeciwko niemu. Ale za Sedkym stoi młody król Faruk, który widzi w Nahas Paszy groźnego rywala zabiegającego o zdobycie takiej popularności w narodzie, jaką w krajach Wschodu winien mieć tylko monarcha panujący z woli Allaha. Wynik rokowań z Anglią rozstrzygnie rywalizację Sedky — Nahas. Jeżeli Egipt zrealizuje swe dążenia, to obecny rząd będzie długo mógł utrzymać się przy władzy. W przeciwnym wypadku Sedky stanie się znienawidzony jeszcze bardziej niż dotychczas i król Faruk rad nie rad będzie musiał oddać ster rządów rywalowi obecnego swego premiera, który jest jednocześnie konkurentem króla.

Zrządzeniem przypadku jeszcze jeden kraj muzułmański, będący obecnie na niebezpiecznym zakręcie historii, rządzony jest przez starca — bogacza. Premier perski Ahmed Ghavam el Sultaneh liczy obecnie 70 lat. Pochodzi on z jed-



Ghavam el Sultaneh

nej z najbardziej arystokratycznych rodzin perskich, posiadającej ogromne dobra w północnej Persji, koło morza Kaspijskiego, to jest w okolicach, które stanowiły strefę okupacji sowieckiej, a obecnie wchodzi w skład republiki Azerbejdżańskiej. Jak przystało na potomka możnego rodu Ghavam wcześniej rozpoczął karierę polityczną. Mając zaledwie lat 30 mianowany został ministrem sprawiedliwości, a wkrótce potem ministrem spraw wewnętrznych. Ale niedługo cieszył się władzą. Jedną z tak częstych w owym czasie rewolucji pałacowych obalila rząd i Ghavam odsunął się od polityki, żyjąc spokojnie w swych rozległych dobrach. Tam przeżył całą pierwszą wojnę światową.

Jego późniejszy powrót do polityki nie był szczęśliwszy od pierwszego eksperymentu. W roku 1921, kiedy sprawował obowiązki gubernatora północno-wschodniej prowincji Khurasan przeprowadzono znów zamach stanu na czele którego stali: nacjonalistycznie usposobiony dziennikarz z Teheranu Sayid Zia ud-Din i młody, nikomu nieznanym oficer półku kozaków, stanowiącego gwardię Szacha-Riza Khan, który w kilka lat później sam zasiadł na tronie, dając początek nowej dynastii. Po zamachu stanu Zia stanął na czele rządu i kazał uwięzić Ghavam, pod zarzutem korupcji. Odtąd nienawiść między tymi dwoma ludźmi jest jednym z nielicznych stałych elementów w tak zmieniającej się polityce wewnętrznej Persji. Po 25 latach Ghavam dożyje słodczy rewanżu — to on jako premier wyda rozkaz aresztowania Zia.

Narazie rząd opierający się na kombinacji Zia-Riza Khan nie trwał długo. Obaj byli zbyt potężnymi indywidualnościami. Riza Khan okazał się silniejszy. Zia musiał uciekać za granicę. Po wyzbyciu się rywala pierwszym krokiem Rیزی było wypuszczenie z więzienia głównego oponenta Zia — Ghavam. Prosto z więzienia powędrował on na stanowisko premiera, Riza zaś zatrzymał nadal kluczowe stanowisko ministra wojny. Ale kombinacja Riza-Ghavam nie była trwalsza od kombinacji Riza-Zia.

W r. 1930 skolei Ghavam musiał uciekać za granicę. Na wygnaniu przebywał przez 5 lat. Kiedy Riza Khan zasiadł na tronie wybierając tytuł Riza Szach, czuł się on tak potężnym, że zezwolił mu na powrót z wygnania, zabraniając mu jednak wszelkich działalności politycznych. Następne 13 lat swego życia spędził Ghavam znowu w swych posiadłościach.

Zdawało się mu, iż jego godzina wybiła w r. 1941 kiedy to wojska brytyjskie i sowieckie wkroczyły do Persji i Riza Szach został zdeponowany. W początku r. 1942 Ghavam został wybrany przez parlament na premiera, ale w latach wojny, w kraju podzielonym na strefy okupacyjne i zagrożonym głodem władza bynajmniej nie miała cech beztróskich lat przedwojennych. Po roku Ghavam ustąpił na skutek rozruchów zorganizowanych przez prosowiecką partię Tudeh.

To trezcie z kolei niepowodzenie polityczne, dało Ghavamowi duże pole do myślenia. Zrozumiał on, iż nie może na długo utrzymać się przy władzy jeżeli nie będzie miał za sobą jakiejś siły politycznej. Łatwo było się zorientować, iż jedyną partią polityczną naprawdę zorganizowaną na wzór zachodni jest owo stronnictwo, które dopiero co obalilo go. Za tym stronnictwem stało wielkie mocarstwo, a Ghavam znający historię perską ostatniego wieku, dobrze rozumiał, iż bez poparcia obcego mocarstwa nie sposób utrzymać się w swym kraju u władzy. Te wnioski skłoniły go do całkowitej zmiany taktyki politycznej. Już w kilka miesięcy po swej dymisji zawarł tajny pakt z partią Tudeh i zaczął popierać jej kandydatów w wyborach, chociaż głosili oni podział wielkich majątków ziemskich, z których jego był jednym z największych. Po roku doczekał się nagrody: w lutym tego roku wybrany został premierem, jako jedyny człowiek który jest w stanie „dogadać się” z Moskwą. Zaraz potem pojechał do Moskwy, potem konferował z przedstawicielami sowieckimi w Teheranie i dogadał się. Za obletnicę ewakuacji wojsk sowieckich, o której nie wiadomo dotychczas czy jest wykonana, zgodził się na szereg koncesji dla Sowietów, które w rezultacie redukuje Persję do roli świeckiego pół-wasala.

Ale tym nie rozegrał jeszcze całej partii z Moskwą. Ma jeszcze przed sobą sprawę Azerbejdżanu. Ona to będzie problemem czy ugodowa taktyka Ghavam potrafi uratować istniejące od tysięcy lat państwo Szachów. Prawdziwą rolę Ghavam oceni tylko historia, która zadecyduje czy był on zręcznym politykiem patriotą, czy też zwykłym obcym agentem. Narazie jest pewne tylko to, iż mylą się ci, zagraniczni korespondenci, którzy nazywają go w swych depeszach „Mr. Sultaneh”. Sultaneh bowiem znaczy po persku tytuł rodowy, równy mniej więcej tytułowi lorda.

Polski i mówiąc „o trudnościach w rewindykacjach złota polskiego z zagranicy” rzuca cień na ustosunkowanie się do Polski ze strony Anglii i Ameryki, co oczywiście nie jest przypadkowe.

Zawartą w komunikacie zapowiedź zaopatrywania polskich sił zbrojnych w sprzęt wojenny przez Sowiety usprawiedliwia inne zdanie w tym samym komunikacie, że rozmowy „doprowadziły do zacieśnienia więzów”. Bynajmniej jednak nie więzów przyjaźni, ale zależności. Wiadomo powszechnie co to znaczy, jeżeli wielkie mocarstwo ma monopolistyczne „prawo” do zaopatrywania w broń mniejszego, „sojuszniczego” państwa. Oznacza to tylko przedłużenie w nieskończoność obecnego, faktycznego stanu, w którym wojska Żymierskiego są posiłkowymi oddziałami czerwonej armii, tym tylko różniącymi się od oddziałów sowieckich, że noszą polskie orzki i rozkazy na szczeblach niższych wydawane są po polsku, choć częścią z silnym rosyjskim akcentem.

Taki stosunek istnieje nie tylko między tymi dwoma „sojuszniczymi armiami”, ale również między oboma „sojuszniczymi” rządami, co najlepiej potwierdzają właśnie ostatnie moskiewskie rozmowy. Mniejsza już o to, że z punktu widzenia protokołu dyplomatycznego niezwykle są takie gremialne wizyty „prezydentów” i „ministrów” w stolicy innego państwa. Ciekawe jednak, że odbywają się one tak często. Od czasu utworzenia komitetu lubelskiego, tj. od dwóch lat, takich wizyt „polskich mężów stanu” w Moskwie było już kilkanaście.

Nic w tym, zresztą, dziwnego. Losy bowiem stosunków polsko-sowieckich, jak i losy Polski, decydują się wyłącznie i bezapelacyjnie na Kremlu. Nie tylko wzywani tam są ciągle Bierut, Osóbka, Gomółka i Żymierski. Również jeżdżą tam stale: Tito, czeski premier Fierlinger, premierzy Rumunii, Węgier, Bułgarii, Zewnętrznej Mongolii. Każdy przybywa zawsze z liczną świtą, bo reżim sowiecki lubuje się w systemach rządów kolegiálních, centralnych komitetach i politbiurach. To nie są rozmowy między przedstawicielami suwerennych państw. To są raporty składane na Kremlu. Tak samo Hitler w czasie wojny wzywał do Berchtesgaden swych satelitów: Hachę, Tisa, Pavelicza, Horthy'ego, Antonescu, króla Borysa.

Teraz właśnie taki raport składało politbiuro warszawskie. Po złożeniu raportu, po otrzymaniu nagan lub pochwał i instrukcji, członkowie politbiura wrócili do Warszawy. Do Moskwy wezwany został z kolei Tito i politbiuro jugosłowiańskie. Na jesieni Bierut i jego kompani znowu przybędą do Moskwy. Taki jest istotny ustrój polityczny sowieckiej strefy wpływów, ustrój, który Moskwa chciałaby w przyszłości narzucić całemu światu.